

Głos Wielkopolski

CZY
TEL
NIK

Rok V Nr 173 (1553) ABCD Poznań, poniedziałek 27 czerwca 1949 r. Cena 5 zł

„Bitwa o Anglię“ dyplomatycznym „trickiem“ Hitlera „Nowoje Wremia“ demaskuje legendę „bohaterskiego osamotnienia W. Brytanii“

MOSKWA (PAP). Czasopismo „Nowoje Wremia“ poddaje wnikliwej analizie historię tzw. „Bitwy o Anglię“, czyli historię okresu od kapitulacji Francji w roku 1940 do napadu Niemiec na Związek Radziecki. Okres ten Churchill i jego przyjaciele ochrzczili mianem „Bitwy o Anglię“ i nazwali go okresem „bohaterskiego osamotnienia Anglii“.

Jednakże legenda ta — pisze „Nowoje Wremia“ — rozwija się przy pierwszym zetknięciu z faktami. Okres ten nie był bowiem żadną bitwą o Anglię, lecz okresem przygotowań najazdu hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki. „Nowoje Wremia“ dowodzi na podstawie niezbitych faktów, w tym również tajnych dokumentów niemieckiego kontrwywiadu, że Hitler jedynie szantażował Anglię groźbą inwazji by skłonić brytyjskie koła rządzące do ugody z Niemcami, do współpracy i do wspólnej agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Wprawdzie Goering i admirał Raeder proponowali Hitlerowi zaatakowanie Anglii po zdławieniu Francji, jednakże Hitler odrzucił te propozycje, podkreślając w rozmowie z Raederem, że uważa rozprawienie się ze Związkiem Radzieckim za wstępny warunek do zniszczenia Anglii.

W czerwcu 1940 roku Hitler oświadczył Hessowi, że pragnie porozumienia z Anglią i polecił Ribbentropowi, by uczynił wszystko dla osiągnięcia tego porozumienia.

Hitler posiadał po Dunkercie wszelkie możliwości, by wtargnąć do Anglii. Niemcy, dysponujące wówczas niemal 2 tys. bombowców i 1500 myśliwcami miały przytaczającą przewagę nad 450 bombowcami i 600 myśliwcami Anglii. Nawet Churchill przyznał, że wystarczyłoby 150 tysięcy żołnierzy niemieckich, żeby dokonać olbrzymich spustoszeń w Anglii.

Plan — „Morski lew“

Hitlerowskie dowództwo dysponowało flotą składającą się z 4500 okrętów i statków, które całkowicie wystarczyły dla przetrwania 13 dywizji, tj. 260 tysięcy żołnierzy do Anglii. Został nawet — jak wiadomo — opracowany specjalny plan inwazji Anglii pod nazwą „Morski lew“.

Jednakże Hitler, mimo, iż posiadał ogromne szanse na pomyślną realizację tego planu, nie myślał poważnie

o inwazji. Wszystkie demonstracyjne czynione na rozkaz Hitlera przygotowania do rzekomego lądowania w Anglii miały jedynie na celu sterroryzowanie społeczeństwa angielskiego, by ułatwić angielskim monarchijczykom zawarcie antyradzieckiej umowy z Niemcami.

W tym celu obok przygotowań do rzekomego lądowania zastosowano taktyczne naloty bombowców niemieckich, w wyniku których brytyjskie lotnictwo straciło w ciągu 12 dni 466 samolotów

Równocześnie nie drzemala i dyplomacja hitlerowska. Hess, działając zgodnie z dyrektywami Hitlera, skontaktował się za pośrednictwem Alberta Haushofera z proniemieckimi kołami w Anglii, szczególnie z księciem Hamiltonem. Hitlerowska dyplomacja działała poprzez generała Franco, kontaktując się z brytyjskim ambasadorem w Hiszpanii Samuelem Hoarem. Hitler oraz Hess bardzo liczyli na to, że Halifax, Hoare, Chamberlain i sam Churchill szybko dogadają się z Niemcami. Niewątpliwie byłoby to nastąpiło, gdyby naród angielski nie wyrażał zdecydowanej woli oporu i przeciwstawienia się hitleryzmowi.

Fikcja przygotowań do inwazji na wyspę

To, że Hitler nie miał wówczas najmniejszego zamiaru napać na Anglię, potwierdza również ta okoliczność, że odrzucił zdecydowanie kilkakrotne propozycje Mussoliniego, przysłania wojsk włoskich dla udziału w ekspedycji na wyspy brytyjskie. Rzekomo przygotowania do inwazji w Anglii służyły Hitlerowi do zamaskowania jego faktycznych przygotowań do napadu na Związek Radziecki. Jeszcze w lipcu 1940 roku generał Jodl zgodnie z dyrektywą Hitlera przystąpił do opracowania planu napadu na ZSRR, przy czym zakomunikował swym podwładnym, iż zgodnie z opinią Hitlera, Rosja jest jedynym państwem, które mogłoby przyjść Anglii z pomocą.

9 sierpnia hitlerowskie dowództwo wydało dyrektywę w sprawie przygotowania dróg, mostów, lotnisk, składów potrzebnych dla agresji przeciw ZSRR. 27 sierpnia, wtedy gdy hitlerowska propaganda bębniła o „bitwie o Anglię“, dowództwo niemieckie poleciło skierować do Polski 10 dywizji piechoty i 2 dywizje pancernie jako części składowe armii, która miała uderzyć na Związek Radziecki.

Również wielki nalot na Londyn w dniu 6 września 1940 roku miał przede wszystkim na celu odwrócenie uwagi od niemieckich przygotowań wojennych na wschodzie. W tym samym bowiem dniu Hitler wydał najważniejszą dyrektywę w sprawie wzmocnionych przygotowań do najazdu na ZSRR.

Po kapitulacji Francji Hitler posiadał wszystkie możliwości zwycięskiego wtargnięcia do Anglii, nie skorzystał z nich jednak, chcąc wprawdzie się ze Związkiem Radzieckim, ażeby po tym zmiądzłej Anglii.

Tylko Związek Radziecki — pisze „Nowoje Wremia“ — uratował Anglię, tocząc bohaterską walkę sam na sam ze strasliwym najazdem hord hitlerowskich i tylko na skutek rozgromienia Niemiec Związek Radziecki umożliwił plany hitlerowskie co do załogi Anglii.

W SLEPEJ NIENAWIŚCI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, BRYTYJSKIE KOŁA RZĄDZĄCE STWORZYŁY W POSTACI NIEMIECKIEGO FASZYZMU AGRESYWNĄ SIŁĘ, KTÓRA STANOWIŁA ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA SAMEGO ISTNIENIA ANGLII. TO NIEBEZPIECZEŃSTWO USUNIĘTE ZOSTAŁO NIE PRZEZ MITYCZNĄ CHURCHILLOWSKĄ „BITWĘ O ANGLIĘ“, LECZ DZIĘKI PRZEWIDUJĄCEJ POLITYCE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO I BOHATERSTWU JEJ NARODÓW — kończy „Nowoje Wremia“.

Sejm Ustawodawczy R. P. zbierze się w dniu 1 lipca

WARSZAWA (PAP). Marszałek Sejmu Ustawodawczego RP wydał w dniu 24. 6. 1949 r. zarządzenie następującej treści:

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego RP odbędzie się w dniu 1 lipca 1949 r., o godz. 10.

TITO prosi kapitalistów o pożyczkę

WASZYNGTON (PAP). Przedstawiciel międzynarodowego banku odbudowy potwierdził wiadomość o tym, że rząd Tito zwrócił się do banku z prośbą o udzielenie pożyczki w wysokości 100 milionów dolarów. W najbliższym czasie do Jugosławii ma się udać specjalna misja z ramienia banku w celu „zbadań potrzeb Jugosławii“.

Bagno rozkładu faszystowsko - sanacyjnej klikki właściwym terenem dla uprawiania szpiegowstwa

6 dzień rozprawy przeciw Adamowi Doboszyńskiemu

WARSZAWA (PAP). Cały szósty dzień rozprawy przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu wypełniły zeznania świadka majora Tadeusza Nowińskiego, przedwojennego oficera II oddziału sztabu głównego i jednego z organizatorów wywiadu w armii gen. Sikorskiego go.

Powołany dla wykazania, dlaczego II oddział nie zdemaskował szpiegowskiej roboty Doboszyńskiego — świadek przedstawił w obszernym i szczegółowym wywodzie stosunki panujące w przeartym infiltracji niemieckiej, przedwojennym wywiadzie polskim. II oddział opanowany był przez faszystowsko-sanacyjną klikkę pilsudczyków, związanych jeszcze od czasów pierwszej wojny światowej z ówczesnym wywiadem austriackim, a później niemieckim. W tym stanie rzeczy przenikanie wywiadu niemieckiego do II oddziału było niezwykle ułatwione i co więcej, inspiratorzy polityki II oddziału paraliżowali zdolność obronną Państwa w przelomowym dla Polski okresie przedwrześniowym. Umożliwiło to również zatuszowanie szeregu afer szpiegowskich na rzecz Niemiec.

Na wstępie rozprawę rzecznik oskarżenia zażądał przyjęcia w poczet dowodów akt pomocniczych sprawy karnej

Doboszyńskiego Sądu Okręgowego w Krakowie w roku 1937. Dokumenty te stwierdzają m. in., że Doboszyński osobiście wręczał swym bojówkarzom należą do podpalania spłodowanego mienia w Myślenicach. Oskarżyciel zwraca również uwagę na okoliczność tajemniczego zaginięcia przed 12 laty akt głównych w sprawie Adama Doboszyńskiego w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Prokurator Zarakowski cytuje dokumenty, odnoszące się do tego tajemniczego zaginięcia akt.

Przed sądem staje następnie świadek Tadeusz Nowiński, który, jak wynika z jego personalii, pracował od roku 1933 w II oddziale sztabu głównego, a we wrześniu 1939 roku organizował ekspozyturę II oddziału sztabu głównego w Paryżu i równocześnie utrzymywał łączność ze sztabem francuskim. Od chwili objęcia rządów przez gen. Sikorskiego i mianowania go naczelnym wodzem, świadek Nowiński pełnił obowiązki szefa sztabu

wywiadowczego naczelnego wodza. Świadek omówił na wstępie inspirację niemiecką, która przed wojną obejmowała wszystkie dziedziny życia Państwa Polskiego.

Omawiając stosunki w II oddziale sztabu generalnego, które umożliwiły bezkarności Doboszyńskiemu, świadek zatrzymuje się dłużej nad wielką charakterystyczną dla tych stosunków aferą Sosnowskiego. Świadek podaje, że Sosnowski był na terenie Niemiec jedynym źródłem tzw. głębokiego wywiadu, gdyż Niemcy innych ludzi, którzy pracowali w Berlinie, pousuwali różnymi metodami, koncentrując tym samym całość informacji polskiej i zarazem swoje; własnej inspiracji na tym jednym kanale wywiadowczym. Sosnowski od początku pracował równocześnie dla Niemców, rozbudowując jednocześnie fałszywy sieć informatorów i agentów wywiadu polskiego, co pozwalało mu zatrzymywać dla siebie dodatkowo poważne kwoty pieniężne.

Tego rodzaju niewiarogodne wprost przestępstwa były możliwe tylko dzięki kompletnemu rozkładowi panującemu wśród faszystowsko-sanacyjnej klikki pilsudczyków. I taki stan rzeczy ułatwiał właśnie Doboszyńskiemu bezkarnie kontynuowanie jego występnej działalności.

Tego rodzaju niewiarogodne wprost przestępstwa były możliwe tylko dzięki kompletnemu rozkładowi panującemu wśród faszystowsko-sanacyjnej klikki pilsudczyków. I taki stan rzeczy ułatwiał właśnie Doboszyńskiemu bezkarnie kontynuowanie jego występnej działalności.

Witamy delegatów I Wojewódzkiej Konferencji PZPR

ZAPEWNIĆ PRAWDZIwą NIEPODLEGŁOŚĆ I SZEROKI ROZWÓJ GOSPODARCZY KRAJU, STWORZYĆ WARUNKI STAŁEGO WZROSTU DOBROBYTU MAS PRACUJĄCYCH, UCZYNIĆ MASY LUDOWE PEŁNOPRAWNYMI GOSPODARZAMI OJCZYZNY, MOGŁA TYLKO KLASA ROBOTNICZA, KTÓRA NA CZELE MAS LUDOWYCH OBALIŁA PANOWANIE WIELKIEGO KAPITAŁU I OLSZARNICTWA I UJĘŁA WŁADZĘ W SWOJE RĘCE, JAKO PRZODUJĄCA SIŁA NARODU POLSKIEGO.

(Deklaracja ideowa PZPR).

Poznań gości dzisiaj delegatów czołowego oddziału klasy robotniczej Wielkopolski — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zjechali oni ze wszystkich stron województwa do miasta, które w nowej polskiej rzeczywistości zajmuje jedno z czołowych miejsc w pracy i odbudowie kraju, — aby uczestniczyć w dwudniowych obradach pierwszej od Kongresu Zjednoczeniowego Konferencji Wojewódzkiej PZPR.

Spółeczeństwo wielkopolskie, a w jego liczbie rzesze tych bezpartyjnych, które od pierwszej chwili wyzwolenia stanęły ofiarnie do walki i pracy o przyszłość kraju, o wzrost produkcji przemysłu, zlikwidowanie zacofania społecznego i kulturalnego — wie dobrze, jak ogromnie odpowiedzialną i zaszczytną rolę w budownictwie podwalin socjalizmu w Polsce ma do spełnienia awangarda klasy robotniczej — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Jako najwyższa forma organizacji klasy robotniczej — Partia ta jest wyrazicielką ludu pracującego miast i wsi, wzmaga jego siły, Partia ta wraz z całym międzynarodowym obozem demokracji i socjalizmu walczy przeciw imperializmowi i faszyzmowi o pokój i wolność, o demokrację i socjalizm.

Dlatego też dzisiejsza Konferencja Wojewódzka PZPR ma daleko szersze i głębsze znaczenie, aniżeli mogło by się wydawać i dlatego treść jej obrad wybiega daleko poza granice naszego województwa.

Przeto obowiązkiem każdego świadomego obywatela — obojętnie partyjnego czy też bezpartyjnego — jest śledzić dokładnie jej przebieg, zapoznać się z jej uchwałami i planem pracy na przyszłość. Obowiązkiem każdego obywatela jest również współpraca nad realizacją programu uchwalonego przez Konferencję, żywy i twórczy udział w dążeniu do nowych osiągnięć, udział w walce ze wszystkim co tamuje postęp, osłabia tempo odbudowy, stanowi przeszkodę na drodze wspaniałego rozwoju Polskiej Ludowej.

Poznań, goszczący w swych murach delegatów na Konferencję, a z nimi masy pracujące całej Wielkopolski, serdecznie wita uczestników obrad, aktywistów partyjnych i czołowych działaczy ruchu robotniczego. Skupiając bacznie uwagę na tak ważkim dla swych przyszłych osiągnięć wydarzeniu, śle Wojewódzkiej Konferencji życzenia jak najpomyślniejszych, najbardziej owocnych obrad.

Ponad 300 tysięcy ha nowych lasów w Polsce

Przedterminowe wykonanie planu 3-letniego leśników

WARSZAWA (PAP). W związku z zakończeniem 3-letniego planu zalesień, minister leśnictwa — B. Podedworny, w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej, zobrazował tryletnie osiągnięcia administracji lasów państwowych w tej dziedzinie.

Rok bieżący jest ostatnim rokiem 3-letniego planu gospodarczego. Tegoroczne wyniki prac zalesieniowych i odnowieniowych, jak również rezultaty uzyskane w tej dziedzinie w latach poprzednich, są poważnym osiągnięciem gospodarczym powojennej administracji lasów państwowych — powiedział minister B. Podedworny.

W tym roku planowaliśmy zalesić obszar o powierzchni 122 350 ha. Plan ten wykonano w 128,9 proc., zalesiając obszar o powierzchni 157 726 ha.

Tak znaczne przekroczenie tegorocznego planu zalesień zawdzięczamy przede wszystkim ulepszeniu środków

i metod prac zalesieniowych oraz upowszechnieniu współzawodniczą pracy w tej dziedzinie gospodarki. Na szczególne podkreślenie zasługują fakt, że zalesienia dodatkowej powierzchni 35 376 ha ponad plan dokonano bez przekroczenia prelimitowanych w planie inwestycyjnym kredytów. Fakt ten należy uważać za równoznaczny z oszczędzeniem w roku bieżącym ponad 700 000 000 zł w samym tylko dziale zalesień.

W ciągu 3 ostatnich lat powojennych zalesiliśmy ogółem w Polsce obszar o powierzchni 308 166 ha, wykonując tym samym plan w 114,3 proc. 3-letni plan zalesieniowy.

Czołowi działacze ruchu zawodowego w Polsce wyjechali na Kongres SFZZ

WARSZAWA (PAP). Dnia 24 bm. wyjechali do Mediolanu przewodniczący CRZZ Aleksander Zawadzki i przewodniczący ZZK Adam Kuryłowicz. Delegaci polscy wezmą udział w obradach komitetu wykonawczego i rady generalnej SFZZ, a następnie w obradach II Kongresu SFZZ.

Dnia 26 bm. wyjedzie na obrady Kongresu SFZZ pozostała część delegacji polskiej wybranej na II/VIII Kongresie Związków Zawodowych. W skład delegacji wchodzi: wiceprzewodniczący CRZZ — Tadeusz Cwik, sekretarz CRZZ — Józef Kofman, przewodniczący Rady Zakładowej PZPW Zyrardów — Adam Marciniak, wiceprzewodniczący ZZK Spożywców — Helena Kolasowa, przewodniczący Rady Zakł. Huty „Półkój“ — Alojzy Szwed, oraz Marian Boryla, Marian Czerwiński, Eustachy Kuroczko, Franciszek Apryas, K. Sojowa i Helena Fijałkowska.

Członek delegacji polskiej: Bolesław Gebert — zast. sekr. gen. SFZZ udaje się do Mediolanu z Paryża.

Stowarzyszenie Łajdaków

To, co opowiedział sądowi w szóstym dniu rozprawy przeciw Doboszyńskiemu świadek, major Tadeusz Nowiński, mogło być tematem stu szpiegowskich filmów. To, czego słuchaliśmy w ciągu 5 godzin jego zeznań, czytało by się z pasją z ciekawością, gdyby to była lektura sensacyjnej powieści.

Odsłonięto przed nami tajemnicę osławionej „dwójki” IV oddziału sztabu generalnego Wojsk Polskich w dwudziestolecie międzywojennym i w latach drugiej wojny światowej.

O roli „dwójki” w życiu Polski sanacyjnej i życiu „Londynu” dowiadywała się polska opinia publiczna w ostatnich latach stosunkowo wiele. Każdy proces polityczny czy szpiegowski w ostatnich czasach przynosił nowe rewelacje o agenturach dwójkiarskich w polskim życiu politycznym o ponurych sprawach prowokacji o kontaktach z niemieckim wywiadem. A przedtem jeszcze wiedziało się od dawna, że „dwójka” była dla sanacyjnej mafii szkołą władzy; stamtąd wychodzili Miedziński, Beckowie.

Teraz usłyszeliśmy w syntetycznym ujęciu, obficie ilustrowanym przykładami poszczególnych spraw i afer, historię wielkiego spisku przeciwko Polsce, historię infiltracji niemieckiej, plynącej poprzez II oddział sztabu. Opowiadał ją mjr Tadeusz Nowiński od 1933 r. do 1942 r., oficer tegoż II oddziału przedstawiając sądowi metody i przykłady tej infiltracji.

„Asy” polskiego wywiadu — agentami niemieckimi

Oto główny agent polskiego „głębokiego wywiadu” sięgającego sztabu Reichswehry w Berlinie b. major Sosnowski był jednocześnie agentem niemieckiego wywiadu dostarczającym sztabowi polskiemu inspirowanych przez Niemców informacji. Jednocześnie istniała druga linia niemieckiej inspiracji: eksperyment nr 3 polskiej „dwójki” w Bydgoszczy, kierowana przez agenta niemieckiego, majora Zychonia, który otrzymywał od niemieckiej Abwehry wiadomości mające za zadanie podbudować informacje podawane przez Sosnowskiego — oczywiście poza innymi usługami na rzecz Niemiec. Ale była jeszcze i trzecia linia sięgająca jeszcze wyższych ognisk. Bo Zychon nie został mimo wysuwanych wielokrotnie podejrzeń, nigdy zdemaskowany, a sprawa Sosnowskiego kiedy dostała się wreszcie do sądu, została starannie oddzielona od całokształtu stosunków panujących w II oddziale. Chodziło o to, aby stworzyć wrażenie, że Sosnowski był jedynym. Ale Sosnowski nie był jedynym. Przewodniczący ciągnącej się przez rok rozprawy przeciwko Sosnowskiemu płk Górecki oświadczył w trakcie rozprawy gen. Kutrzebie, że należało by zaarrestować natychmiast co najmniej trzech wybitnych oficerów II oddziału: płk Majera (który był szefem wywiadu), płk. Gano i Świtkowskiego. Do oficerów „dwójki” zaś powiedział: „albo jesteście stowarzyszeniem łajdaków, albo zgromadzeniem durniów” pułkowników nie aresztowano, zadowolono się przesunięciem ich na inne stanowiska, też w ramach „dwójki” a bliska przyszłość wykazała, że oficerowie ci wcale durniami nie byli...

Rodowód sanacyjnego faszystwu

Bo kanały inspiracji niemieckiej sięgały głębiej i wyżej, a II oddział ten filar sanacyjnego ustroju przetrząty był od początku swego istnienia. Od początku to jest od czasu, kiedy przyszłi szefowie „dwójki” a potem dygnitarze sanacyjni. Holowko, Beck, Szceł, Wieniawa, Miedziński byli po prostu agentami wywiadu austriackiego i niemieckiego, działającymi na Ukrainie w ramach komendy naczelnej 3 POW. Z tej klikki RN 3 POW wywodzi się rodowód



NUTROVIT

późniejszej „dwójki” późniejszego sanacyjnego faszystwu i za tą klikką wlecz się aż do dziś dnia ni kontaktów z obcymi agenturami, przede wszystkim ze sztabem niemieckim”.

Z osławionym generałem Guderianem, z którym współpracują dziś na rzecz Amerykanów starzy fachowcy wywiadu działający dziś na terenie emigracji zetknęli się oni już dawno. Dobrych kilkanaście lat temu Sosnowski sprzedawał wywiadowi polskiemu (wytargowawszy się przedtem dobrze z agenturami francuskimi i angielskimi) tajne dokumenty „wykradzione” rzekomo z kasy pancernej tegoż Guderiana. Przyjęto te dokumenty mimo poważnych podejrzeń niektórych osób, nie badając jak je Sosnowski zdobył...

Wywiad polski znał siły militarne Niemiec hitlerowskich

Zresztą materiały dostarczane przez wywiad niemiecki sztabowi polskiemu, były na ogół prawdziwe i to jest najsmutniejsze. Niemcy nie tylko nie kryli się ze swymi przygotowaniem wojennymi, ale przeciwnie informowali duży i chętnie o swej sile. Chcieli zastraszyć swą potęgą, bo uważali to za najpewniejszy sposób coraz mocniej

Niech rosną porty polskie! w służbie pokoju!

Akt erekcyjny pod kolumnę Zygmunta wmurowany

WARSZAWA (PAP). W dniu 25 bm, odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod kolumnę Zygmunta. Na uroczystości przybyli: mini-

MIASTO współczesnych jaskiniowców

BRUKSELA (PAP). Organ belgijskiej partii socjalistycznej „Le Peuple” w artykule pt. „Madryt — miasto współczesnych jaskiniowców” podaje szczegółowy warunków mieszkaniowych ludności stolicy Hiszpanii.

„Obecnie — pisze dziennik — komorne za mieszkanie w Madrycie wynosi od 800 do 4 tysięcy pesetów miesięcznie, podczas gdy przeciętny zarobek miesięczny robotnika wynosi od 625 do 750 pesetów. W Hiszpanii odczuwa się brak miliona mieszkań, a gen. Franco buduje zaledwie kilkaset małych domków mieszkalnych rocznie. Mieszkańcy Madrytu musieli więc rozwiązać kryzys mieszkaniowy w ramach własnych, niezmiernie skromnych możliwości. Wydrążają oni sobie nory w grotach, znajdujących się wokół Madrytu. Żyją tam jak jaskiniowcy w zamierzonych czasach. Nie każdy jednak mieszkaniec Madrytu potrafi urządzić sobie sam takie pomieszczenie. Musi więc płacić po 30 dolarów specjalistę robotnikowi. Nie ma oczywiście mowy o tym, aby w tych współczesnych jaskiniach panowały normalne warunki bytu. Jaskiniowcy madryccy zmuszeni są odbywać po wodę długie wycieczki, a „mieszkania” swe oświetlają lampami karbidowymi lub świecami...”

Zgon premiera SOFULISA

LONDYN (PAP). Agencja Reutersa donosi z Aten, że premier monarchistycznego rządu ateńskiego Temistokles Sofulis zmarł na udar serca w wieku 88 lat.

Król Paweł powierzył misję utworzenia nowego gabinetu dotychczasowemu wicepremierowi i ministrowi spraw zagranicznych Tsaldarisowi.

czego wiązania polityki polskiej z niemiecką. To nieprawda, że wywiad polski nie znał rozmiarów i siły niemieckiej maszyny militarnej przed wrześniem. Znał dobrze — i to jest straszne.

Wszystko to jest jednym wielkim oskarżeniem przeciwko przeżartemu korupcją i niemieckimi wpływami, ustrojowi, przeciwko ludziom, na których spoczywa pełna odpowiedzialność za klęskę wrześniową. Ci sami ludzie nie zmienili swego zdradzieckiego i antynarodowego oblicza w czasie wojny, gdy naród polski krwawił w walce z okupantem.

Ale dzieje machinacji „dwójki” w czasie wojny to osobna, jeszcze bardziej, jeśli to być może haniebna kartka.

Oto czym był II oddział sztabu generalnego przed wojną. Oto z jakiego środowiska wychodzili ludzie, którzy rządili Polską przed wojną. Oto, kim są ludzie, którzy dziś zmienili tylko dysponentów, prowadzą dalej swą zdradziecką działalność na emigracji. Oto wreszcie dlaczego Adam Doboszyński, agent niemieckiego wywiadu w Polsce przedwrześniowej, inwigilowany przez wywiad polski, nie został zdemaskowany przez „dwójkę”. Dziś Doboszyńskiego sędzi sąd Polski Ludowej, a na ławie oskarżonych siedzi wraz z nim cała sanacyjno-narodowa „elita” sprzedawczyków i szpiegów.

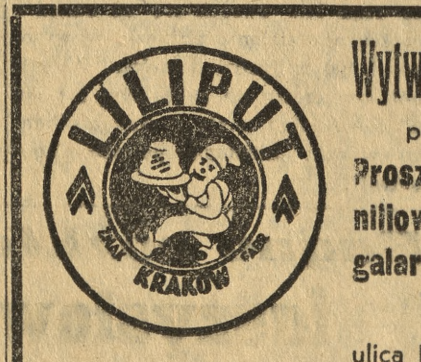
Andrzej Kłominek

ster komunikacji inż. Rabanowski, komisarz odbudowy Warszawy wiceminister Piotrowski, przewodniczący stołecznej Rady Narodowej dr Zaruk — Michałski, „prezydent Warszawy” Tołwiński oraz przewodniczący pracy. Aktu wmurowania dokonał wiceminister Golański.

Odbudowana z ofiarności społeczeństwa kolumna Zygmunta — symbol bohaterstwa stolicy — powiedział min. Golański — będzie widomym znakiem szybkiej odbudowy pomników naszej kultury i wyrazem troski klasy pracującej o cenne pamiątki narodowe.

Kolumna Zygmunta wzniesiona w r. 1644 była barbarzyńsko zniszczona przez okupanta w r. 1944. Została odbudowana z dobrowolnych składek wszystkich pracowników przemysłu mineralnego i chemicznego.

Uroczyste odsłonięcie kolumny Zygmunta nastąpi w dzień Święta Odrodzenia — 22 lipca br.



Wytwórnia Środków Spożywczych poleca znane ze swej jakości: Proszek do pieczenia - cukier waniliowy - budynie - olejki do ciast - galaretkę - babkę biszkoptową

Kraków 66-114 ulica Florjańska 55 — Telefon 551-24

ZOBOWIĄZANIA spółdzielców wielkopolskich

W związku ze zbliżającym się Dniem Spółdzielczości ruch spółdzielczy woj. poznańskiego deklaruje następujące zobowiązania, wzywając dalsze placówki o podejmowanie zobowiązań: „Pracownicy Oddziału Centrali Spółdzielni Pracy w Poznaniu deklaruje pracę przy budowie „Domu Partyjnego” w Poznaniu. Ponadto postanawiają zaopiekować się jedną ze szkół podstawowych — typowo wiejskich w powiecie poznańskim”.

Pracownicy Okręgowego Oddziału Centrali Rolniczej „Samopomoc Chłopska” w Poznaniu postanowili: Rozszerzyć uchwałę pracowników magazynowych o uporządkowaniu i zniwelowaniu podwórza na magazynie I; zainicjować współzawodnictwo

Komentarz dnia

Nowi zwolennicy Tito

„Najbardziej delikatną jest sprawa wolności politycznej dla przyjaciół zachodu na terenie Jugosławii” — troszczy się przed kilkoma miesiącami angielski „Economist”. Wątpliwości zacnego organu brytyjskich konserwatystów, tak bardzo dbałego o możliwie dyskretne zapewnienie godnych pozycji zwolenników króla Piotra, poplecznikom Draze Michajłowicza itp. rozwiła deklaracja programowa jugosłowiańskiego „Frontu Narodowego”. Stwierdza ona, że „Front” jednoczy wszystkich, bez względu na ich światopogląd. Należy przyznać, że titowcy konsekwentnie trzymają się tej zasady, jeśli tylko w grę nie wchodzi ludzie o światopoglądzie prawdziwie socjalistycznym.

Za to „przyjaciele zachodu”: Czetnicy, Ustasze i inni kolaboranci cieszą się nie tylko pełnią praw, ale i przywilejami. Z emfazą pisze o tym reakcyjna „Gazeta de Lausanne”: „W chwili obecnej Czetnicy, Nedizowcy, a nawet Ustasze wracają z wszystkich zakątków świata, żeby przejść na stronę Tito i złożyć swe osoby na ołtarzu patriotyzmu jugosłowiańskiego.” Mniej patetycznie i mniej pięknie, ale za to prościej i prawdziwiej piszą o tych nowych zwolennikach Tito emigranci polityczni, zbiegli z Jugosławii do Bułgarii. Oto wyjątek z ich oświadczenia, opublikowanego na łamach „Rabotniczesko Delo”: W Zajeczare na stanowisko członka komitetu obwodowego mianowano Dragoluba Miliwojewicza, który przed wojną był zwolennikiem partii faszystowskiej Lioticza, a w okresie okupacji pracował jako agitator organizacji Czetników Draze-Michajłowicza. Innym członkiem tego komitetu jest Bożyn Jowanowicz, który był urzędnikiem administracji niemieckiego obozu koncentracyjnego w kopalniach Dorskich, gdzie w okresie okupacji więziono komunistów. Na stanowisko członka komitetu obwodowego i naczelnika obwodowego urzędu bezpieczeństwa państwowego mianowany został Majer Ziwota Sewicz. Natychmiast po przybyciu do Zajeczare oświadczył on, że nie ma zamiaru usuwać Czetników, którzy zdaniem jego nie są już niebezpieczni. Lecz chce oczyścić Timoksa krajine od zwolenników biura informacyjnego, którzy są „głównymi wrogami”.

O tym jak Tito zapewnia „wolność polityczną” przyjaciołom zachodu,

mówi list jugosłowiańskich lotników, opublikowany w bukareszteńskim piśmie „Scantea”. Stwierdzają oni m. in., że wywiad anglosaski funkcjonuje w Belgradzie bez żadnych przeszkód. Agenci jego zatrudnieni są w przemyśle jako „specjaliści” przy czym wypłacane im uposażenia jest pięciokrotnie wyższe od uposażenia inżynierów jugosłowiańskich.

Sympatia, jaką Tito i jego gwardia darzy zdrajców narodu, jest dziś tak jawna, że ani w Belgradzie, ani na Zachodzie nikt już nie myśli o owej „delikatności problemu”, która nie tak dawno jeszcze stanowiła przedmiot troski angielskiego „Economist”. W „New York Herald Tribune” Ilja Jukicz, b. wiceminister spraw zagranicznych w faszystowskim przedwojennym rządzie jugosłowiańskim pisze: że wrogie dotychczas odłamy ludności (czyli zwolennicy dawnych czasów) popierają chętnie marszałka „Tito” i nie bardzo ukrywając, że emigracyjni politycy nawiazali już kontakty z Belgradem bez osłonek oferując... czy umiarkowane czynniki polityczne Jugosławii, i które dawniej sprzeciwiały się Tito, gotowe są do przyjęcia odpowiedzialności w tej tragicznej sytuacji? Od Tito zależy, czy porozumienie jest możliwe. Fakt, że wszyscy działacze jugosłowiańscy popełnili w przeszłości błędy... może tylko ułatwić tak bardzo pożądanym kompromisom...

Takie niedwuznaczne propozycje zbiegają się z niemiernie wymownymi faktami. Wśród belgradzkich dostojników i polityków pojawiły się znów osoby składają dobre znane narodowi jak np. b. premier rządu królewskiego Nisza Tifunowicz, kpt. policji Miatow Trifunowicz, pamiętny z dawnych czasów prokurator Lozicza, Markowicz i inni. Nie ma już dziś obawy o losy „przyjaciół zachodu” w Belgradzie. Nie bez powodu sir Wildrom Smitaers znany zwolennik hitlerizmu, uznawał w parlamencie brytyjskim zdrową politykę marszałka Tito, politykę, która ma za sobą poparcie wszystkich uczciwych ludzi na świecie...

Istotnie, jeśli „uczciwymi ludźmi” są faszyci i wstecznicy wszelkiego kalibru, to Tito cieszy się ich poparciem. W opinii pracujących ludów Jugosławii jest on jednak tylko zwykłym zdrajcą, bezwstydnym kumającym się z wrogami narodu.

F. Borowicz

Krajowa Wystawa Morska w Gdyni

GDYNIA (PAP). W dniu 24 bm, odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie Krajowej Wystawy Morskiej.

Do zebranych, wśród których znajdowali się wojewoda gdański inż. Zrątek, prezydent miasta Gdyni p. Zakrzewski,

przedstawiciele wojska i marynarki przemówił wiceprezes Ligi Morskiej poseł Korab. Podkreślając różnice ideologiczne obecnej Ligi Morskiej i dawnej przedwrześniowej Ligi Morskiej i Kolonialnej, mówca stwierdził, że w przeciwnieństwie do imperialistyczno-kolonialnej polityki okresu przedwojennego, do jakiej używana była dawna Liga Morska i Kolonialna, obecnie działalność Ligi Morskiej idzie w kierunku popularyzowania wśród szerokiego mas osiągnięć nowej Polski Ludowej. Wyrazem tego jest otwarcie w dniu dzisiejszym wystawy. Zorganizowana została ona po to, aby pokazać wszystkim, jak wielki trud włożył człowiek morza w odbudowę portów i gospodarki Wybrzeża.

Następnie zabrał głos wiceminister Żeglugi p. Widy-Wirski. Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania wystawy, a zwłaszcza działaczom Ligi Morskiej, wiceminister Widy-Wirski stwierdził, że nowe osiągnięcia na morzu służyć będą dla dalszego rozwoju gospodarczego kraju i dla współpracy gospodarczej z innymi krajami, miłującymi pokój i dążącymi do pokoju.

Okres trwania wystawy przewidziany jest do 30 sierpnia br.

Kuomintangowcy bombardują statki brytyjskie

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin donosi, że samoloty kuomintangowskie zbombardowały kilka dni temu w pobliżu Szanghaju, dwa statki brytyjskie „Anchises” i „Swire”. Czterej marynarze brytyjscy zostali ranni. W ujściu rzeki Jang-Tse trafiony został i lekko uszkodzony przez bomby kuomintangowskie statek amerykański „General Gordon”. Poza tym samoloty kuomintangowskie zbombardowały składy angielskiego towarzystwa naftowego „British — Asiatic Petroleum Company”.

CZYTAJCIE „Głos Wielkopolski”

Z tajników

(II) Aktor i rola

warsztatu
teatralnego

SYLWETKA wielkiego Duńczyka

W 80 rocznicę urodzin Martina Andersen-Nexö

Każdy z nas, zwykłych śmiertelników, gra na scenie świata jedną tylko rolę. Szczęśliwie się dla niego składa, jeśli wybrał sobie, lub obsadzony został w roli, którą mu rzeczywistość odpowiada. Jeśli nie — co dość często się zdarza — skazany zostaje na wieczne partole, bo do końca życia przecież nie zjedzie z afisza. A może jakiś inny zawód, inne okoliczności i środowisko dałyby mu możliwość wydobycia utajonych możliwości?

Może dlatego zawód i postać aktora otoczona jest atmosferą zainteresowania. Aktor — to uczestnik nieustannie zmiennej przygody, to wielki transformista, który ukazuje się nam w coraz to innym kształcie i wcielając się w setki postaci scenicznych stawia nam przed oczami niedosięgią dla nas różnorodność rzeczywistości. Aktor prawdopodobnie sam nie zdaje sobie sprawy, że wypełniając swój zawód, ziszcza niejako dziecięcy sen ludzkości. Cóż bowiem leży u podstaw wszelkich gier i zabaw dziecięcych, jeśli nie dążenie do przekształcania się, do transformizmu, do naśladowania spraw i istot, które leżą poza zasięgiem naszej osobowości? Stąd wywodzi się też najprymitywniejsza forma sztuki: mimiczne tańce ludów pierwotnych. Tęsknota ta znajduje najpełniejszy wyraz w sztuce dramatycznej, a najcharakterystyczniejsze wcielenie — w aktorze.

Wygląda to bardzo romantycznie. Przybiera jednak nieco inny aspekt jeśli sprawę tę rozpatrywać będziemy od strony teatralnego warsztatu. Czytelnik, który zadał sobie trud, aby przejrzeć poprzedni artykuł z tego cyklu przypomni sobie może, że pozostawiliśmy tam reżysera w mękach twórczych, mierzącego się nad stworzeniem właściwej koncepcji dzieła dramatycznego. Otóż jednym z momentów najtrudniejszych i najbardziej decydujących dla realizacji sztuki — jest

stworzenie właściwej obsady

To znaczy, znalezienie dla każdej roli takiego wykonawcy, którego warunki psychofizyczne najlepiej odpowiadają zamierzeniom autora i charakterowi postaci scenicznej.

Wybór taki nie jest rzeczą łatwą. Zdolność aktora do przekształcania się, ujęta jest najczęściej w pewne wyrazne granice. Tylko nieliczne, genialne indywidualności, potrafią dać właściwy wyraz biegunowo różnym koncepcjom. Ale nawet ci wielcy aktorzy, nieraz dopiero po latach poszukiwań, dochodzą do uświadomienia sobie, jakiego rodzaju kreacje najlepiej odpowiadają ich możliwościom twórczym. Np. Stanisławski przez szereg lat swojej młodości, lubował się w odtwarzaniu operetkowych, wypomadowanych amantów, zanim doszedł do przekonania, że właściwą jego siłą są role głęboko charakterystyczne. Więc jeżeli wielki aktor, dopiero po latach pracy dochodzi do rozpoznania swoich możliwości, co dopiero aktor średni, co dopiero reżyser i dyrekcja? Dlatego źle zagrana rola nie zawsze jest świadectwem niezdolności aktora. Najczęściej jest nieporozumieniem obsadowym.

Dawniej kierownictwo teatrów radziło sobie w ten sposób, że raz na zawsze włączano indywidualność aktorską w pewne ściśle określone ramki. Różniczkowało się aktorów według kilku zasadniczych niemiennych typów. Każdy zespół, czy też jak się dawniej mówiło „trupa”, miała do rozporządzenia amanta, amantkę, naiwną, komikę rezonera i charakterystycznych staruchów. Amant był zawsze urodziwy i liryczny, naiwna zawsze jednakowo szczeniła po dziecięcemu mimo wpływających latek, charakterystyczny zgrzywał się, nadużywając mimiki i gestu, który miał zastąpić prawdę wewnętrzną.

Triumfowała sztampa

to jest włączanie wszelkich postaci scenicznych w ramy gotowych, ustalonych i konwencjonalnych typów. Dla aktora, nieobdarzonego specjalną intuicją twórczą schemat sztampy był znakomitym ułatwieniem.

Wielcy reformatorzy teatru poświęcili całe lata zdzieraniu sztampy i wychowywaniu takiego aktora, który o w sposób swoisty, a jednocześnie nieustannie zmienny potrafił wydobycie głęboko ludzkie cechy różnorodnych postaci scenicznych. Bo świat nie składa

się z amantów, naiwnych i rezonerów. Świat składa się z samych „charakterystycznych”. Każda rola jest charakterystyczna, tak jak każdy człowiek, niezależnie od swoich losów i przeżyć uczuciowych, ma pewne wrodzone, czy nabyte, ale ściśle specyficzne cechy. „Dlaczegoż amant, to musi być koniecznie pięknie i kędzierzawym włosem?” — zapytuje Stanisławski — i przyznaje, że tylko raz w życiu udało mu się zobaczyć aktora — amanta — który miał odwagę być brzydkim i przez to tym bardziej wydatnie kontrast między bogatym życiem uczuciowym, a niepozorną powłoką zewnętrzną.

Ta nieszczęsna powłoka zewnętrzna jakże często bywa powodem nieporozumień, tragicznych, jeśli nie dla aktora, to dla artystycznych wartości dzieła dramatycznego. Wielu młodych poświęca się scenie tylko dlatego, że we własnych „dobrych warunkach zewnętrznych” widzi zapowiedź przyszłych triumfów. Wbrew ogólnej opinii i mimo entuzjastycznych listów pensjonarek, jest to często katastrofa dla sceny i dla nich samych. Osobisty wdzięk i uroda

nie może zastąpić talentu.

a zwłaszcza nie może zastąpić pracy nad rolą. Ilekroć widzieliśmy sztukę i filmów zamordowanych przez to, że urodziwi aktorzy i aktorki starali się wydatnie osobiście cechy i zalety, że grali tylko siebie, nie wydobywając cech i właściwości postaci scenicznej, której mieli stać się wcieleniem. Natomiast znamy wielkich aktorów u niepozornej masce i postaci, którzy w każdej roli stwarzali sobie nową fascynującą kreację, których urok i siła leżała w głębokim zespoleniu się z prawdą wewnętrzną kreowanej postaci. Taką była Eleonora Duse. Takim był u nas Stefan Jaracz.

Ale gdzie to zabrnęliśmy? Rozwiedzmy się nad sprawami teoretycznymi, a Czytelnik niecierpliwie czeka, kiedy spełnimy zapowiedź tytułu i odsłonimy mu naprawdę „tajniki” warsztatu teatralnego. Oczekuje, abyśmy zaprowadzili go na przykład na próbę, że będzie mógł choć przez chwilę zerknąć w zakulisowe sekrety.

Prosimy bardzo. Próba się już rozpoczęła. Dekoracji jeszcze nie ma, są markowane przez krzesła i ławki. Sztuka weszła widać w stadium prób sytuacyjnych. Reżyser w piątym rzędzie na mrocznej widowni, nad egzemplarzem, oświetlonym lampką, czuwa, patrzy i słucha. Widocznie prób było już sporo, niedługo pewno będzie premiera, bo niektórzy aktorzy nawet nieźle umieją swoją rolę. Na przykład młody aktor na pierwszym planie, widać utalentowany i pewny siebie, potoczyście i z przejęciem wypowiada długą kwestię. Nagle przerywa mu ostry głos z piątego rzędu.

— Proszę jeszcze raz. To nie monolog. Pan zapomina o swojej partnerce. — Aktor skonfundowany zaczyna jeszcze raz. Co się stało? O co chodzi reżyserowi, który mruży jeszcze pod nosem: — Nie ma kontaktów, nie ma sztuki!

Aha, to zwykła walka o kontakty sceniczne. Wydawało by się to takie proste i naturalne, że grupę ludzi, wplątanych w tok akcji dramatycznej w życiu albo na scenie, łączy jakies wspólne wzruszenie i przeżycie. Tymczasem jakże często aktor, który mierzliwie wypracował sobie swoją figurę, zamyka się i odosobnia w swojej kreacji i nie ma właściwie nic wspólnego z resztą zespołu, poza wymienianymi z nim kwestiami. Wydaje się to rzeczka małej wagi, a

decyduje często o sztuce.

wprowadza szereg nieporozumień, bo widz nie orientuje się w całości, nie wyczuwając więzów psychicznych, które łączą postacie sztuki. Cóż z tego, że na pierwszym planie aktor pięknie wypowiada swe kwestie-monologi?

Miejmy nadzieję, że reżyser tym razem szczęśliwie przezwycięży zgubne tendencje młodego protagonisty i że będziemy świadkami...

Nie, nie będziemy świadkami. Reżyser zauważył nas: „Osobom postronnym wstęp wzbroniony” — mówi surowo.

A szkoda! Nie zdążyliśmy dotrzeć nawet do setnej części tajników teatru!

J. Morawska

Z Chopinem na prowincji wielkopolskiej

Ponieważ jako pianista brałem czynny udział w całym szeregu takich wozajów, dzieł się dziś z czytelnikami „Głosu” swoimi niektórymi obserwacjami i „doświadczeniami chopinowskimi”. W różnym składzie ekipowym odwiedziłem: Chodzież, Żnin, Czarnków, Śródę, Oborniki, Kępno, Leszno itd. Koncertowałem wspólnie z artystami poznańskimi: Z. Chwojko-Charlampowicz, H. Korff-Kawecka, St. Royem (śpiew), Z. Lisickim, F. Łukasiewiczem (fortepian), E. Koppem (akompaniament), J. Młodziejowskim, W. Kandulskim, M. Obstem (prelekcja). Podaje kilka migawkowych obrazków z owych wędrowek po Wielkopolsce.

Zajeżdżamy do Obornik. W projekcie audycja południowa dla młodzieży i wieczorny koncert dla dorosłych. Pierwsza audycja ma się odbyć w auli szkoły podstawowej. Nie duża to, lecz ładna sala. Na estradzie stoi niezłe, choć sfatygowane wiekiem pianino, na którym trzeba będzie celebrować Chopina. W tych warunkach — trudne zadanie! Ale nie ma wyboru, bo właśnie już schodzi się tłumnie młodzież. Za chwilę rozpoczynamy...

Dopiero wieczorem spotkała nas niespodzianka: starosta postarał się o świetny fortepian Bechsteina, który w ostatniej chwili został mierzliwie przetransportowany na salę. Uroczysty koncert zapowiadany na 20 zebrał wielką ilość słuchaczy. Wszystkie miejsca zajęte. Kilkadziesiąt biletów rozdanych zostało gratis dla przodowników pracy.

Na program koncertów składały się utwory jak najbardziej przystępne, zdecydowanie polskie w charakterze i rytmach. Na zakończenie wielki „Polonez As-dur”. Saja reaguje silnie na każdy numer programu. Wielu słucha może po raz pierwszy muzyki Chopina — „na żywo”, To bądź co bądź pierwszy recital fortepianowy w Obornikach — po wojnie! Pieśni Chopina śpiewa Helena Korff-Kawecka. Wlewa tyle szczerego uczucia w swoją interpretację. A rozgrzana muzyka audytorium klaszcze bez końca, domagając się bisów. Po koncercie przez pół godziny wpisujemy swoje autografy do pamiętników i albumów. Wszyscy są uradowani. Na wielu twarzach widać rumieńce wzruszenia. „Przekonał się mnie na całe życie do Chopina i muzyki fortepianowej” — mówi mi jakiś robotnik — prawie ze łzami w oczach. „O, radio, to jednak nie to samo, co muzyka żywa” — słuszę od kogoś z drugiej stro-

Teren Wielkopolski z okazji Roku Chopinowskiego stał się widowiskiem ciekawego ruchu artystycznego. Otóż muzycy poznańscy zorganizowani w 3-4 osobowe ekipy ruszyli od miasta do miasta, zapalając „chopinowski ogień”, nieąc płomieniem entuzjazmu dla dzieł Mistra muzyki polskiej. Artyści docierali wszędzie, nawet do najodleglejszych skupisk ludzkich; grali i śpiewali, zapożyczając najszerze masy z genialną twórczością autora „Polenezów”. Owa akcja koncertowa, pozostająca pod patronatem Woj. Komitetu Roku Chopinowskiego trwa już u nas od szeregu miesięcy. Organizacja spoczywa w rękach Wielkopolskiego „Artosu”. Imprezy prowincjonalne cieszyły się na ogół dobrą frekwencją publiczności, często reagującą żywiołowo. Dawało się niejednokrotnie po 3 imprezy dziennie: dla szkół (audycja południowa), dla „świata pracy” (audycja popołudniowa) oraz koncert wieczorny.

„A przyjeżdżcie znowu do nas jak najprędzej” — dorzuca ktoś trzeci. Dziękujemy za życzliwość, ucieśnieni, że trafiliśmy do tych serc. Ruszamy w dalszą drogę.

Nazajutrz przybywamy do miasteczka X. Nazwy wołę nie wymieniać, bo nie wszystko stało tutaj na poziomie... Jakże wiele zależy jednak od ludzi, z których jedni są uprzejmi, rozumiejący artystów, kochający Chopina i Sztukę — drudzy obojętni i zimni, jakby chcący powiedzieć „dajcie nam święty spokój”.

Bywało, że obożno na po prowincji autami (gratis!), pokazywano wszystkie możliwe osobliwości i zabytki, ruiny zamków, jeziora i... kawiarnie. Cóż za pyszna kawa i „ciacha” (jak mówiła Zofia Charlampowicz) były np. w Żninie! W Środzie gościł nas przez cały dzień znany poeta regionalny Franciszek Kosiński. Bywało, że witano nas i żegnano pękami róż. „Trzymano” do nas długie przemówienia. W których z miast, dla uświetnienia koncertu postawiono na estradzie ogromnego Chopina, którego postać sięgała od podłogi aż po sufit. Tameczny artysta pojął kompozytora jako greckiego Erosa. Wymalował Chopina zupełnie nagłego, z potężną pierśią i takimże bicepsami, ze skrzydłami wystającymi u ramion i lutnią, którą kompozytor zasłaniał sobie wstydliwie poniekąd części ciała. Brzech geniusza przekreślono pięciolinią, z jakimś muzycznym motywem...

Było jednak w tym niewątpliwie humorystycznym momencie coś wzruszającego. Nieporadna i naiwna, lecz

Gdy podczas Kongresu Wrocławskiego pewna mała dziewczynka podeszła na sali restauracyjnej do Martina Andersen-Nexö, pisarz zapytał jej: — „A czy wiesz, dziecko, jak ja się nazywam?”

„Nie wiem — odrzekła szczerze dziewczynka — ale na pewno jest pan wielkim człowiekiem”.

Od postaci sędziwego pisarza duńskiego, którego 80 rocznica urodzin miały właśnie 26 bm. — bije istotnie niezwykła dobroć, dostojność i siła ducha. Kłopotliwie zetknął się osobiście z Nexö, został na długo pod urokiem tego znakomitego twórcy, którego prozę stawia się dziś w jednym rzędzie z dziełami Dickensa i Gorkiego.

Martin Andersen-Nexö, wielki artysta duński, jeden z czołowych powieściopisarzy proletariackich naszego wieku, urodził się w 1869 roku w najbiedniejszej dzielnicy Kopenhagi. Ojciec jego, z zawodu kamieniarz, pochodził z rodziny chłopów bornholmskich; przez całe życie borykał się z piętrzącymi się wciąż trudnościami o utrzymanie rodziny, złożonej z żony i 11 dzieci. Swe ciężkie, bogate w przeżycia dzieciństwo, odtwarza szczegółowo Nexö w 4-tomowej powieści - autobiografii, którą zalicza się dziś do klasycznych utworów duńskiego piśmiennictwa.

Okres od 8 do 14 roku życia mały Martin spędził na wyspie Bornholm, gdzie zajmując się wypasaniem bydła — w wolnych zaś chwilach pochłaniał bez wyboru dziesiątki popularnych, tanich powieści. Potem koleje losu zmieniają się jak w kalejdoskopie. Martin pracuje na roli, terminuje u szewca, wreszcie zdobywa kwalifikacje murarza. Wejście w środowisko robotników miejskich zbiega się u niego z poznaniem podstawowych zasad nauki socjalizmu.

Usamodzielenie się materialnie i pomoc ze strony przyjaciół umożliwiają przysięmu pisarzowi wstąpienie do szkoły średniej w Rönne, a następnie odbycie 2-letnich studiów w słynnym

szczerą chęć wyrażenia swego uwielbienia dla wielkości i geniuszu Chopina. Wypada przypomnieć, że w większości miast i miasteczek, które odwiedziliśmy koncerty i audycje szkolne zorganizowane były dobrze. Gdziekolwiek to i owo szwankowało. Tak tedy w owym mieście X (dodatkowo zajechaliśmy po Obornikach) na dużej sali zastaliśmy małą i głuchą pianinko bez tonu i rozstrojone. Audycja szkolna odbyła się mimo wszystkie przeszkody. Za to nacisk położyłem tu na prelekcję opowiadającą przystępnie o małym Chopinie, jego pierwszych koncertach i próbach kompozytorskich („Polonezy dziecięce”); chodziło o to aby „chwycić” młodzież, aby ją zainteresować i przyciągnąć do muzyki. Taką pełną salę dzieciaków trzeba przecież czymś zdobyć.

Ale już stanowczo nie można było grać wieczornego koncertu na tym pianinie. Poproszę o ratunek starostę! Oprowdza mnie wszędzie pewien nauczyciel czy kierownik szkoły — niezwykle uprzejmy. Zapomniałem jego nazwiska. Niechże mu teraz choćby w tej formie podziękuję. Ten pan mówi telefonicznie ze Starostwem, które zrazu wzbrania się dać jakkolwiek pomocy. Słyszę zdania: „Mam teraz na głowie ważną konferencję. Zresztą Chopin to nie mój resort!” Interweniuje osobiście i ostatecznie udaje mi się przekonać miejscową władzę, dowodząc, że akcja „chopinowska” jest równie ważną jak najważniejszą konferencją, leży w intencjach Rządu jako upowszechniająca muzykę wśród rzesz pracujących. „Władza” w końcu zmięka i oświadczyła, że najlepiej instrument jaki jest w mieście (choćby prywatny) stawić do naszej dyspozycji. Zwycięstwo! Dziękuję serdecznie i wybiegam na polowanie. Szukamy wszędzie. Oglądam kilka fortepianów, z których decyduje się na możliwie najlepszy. Właściciel godzi się ostatecznie na pożyczkę jednodniową mimo energicznych protestów ze strony swej połowicy. Instrument wędruje na salę.

Wieczorem estrada tonie w czerwieni. W głębi wisi mała fotografia Chopina, jedyna jaką się udało zdobyć w tym mieście. Otwarty czarny fortepian robi już na oko dobre wrażenie. Sala nie była tak „nabitą” jak w Obornikach, ale wszyscy słuchali pilnie i w wielkim skupieniu. A my artyści koncertowaliśmy z uczuciem szczęścia. Zapaliliśmy o jeden płomyk chopinowski więcej...

Wielcy reformatorzy teatru poświęcili całe lata zdzieraniu sztampy i wychowywaniu takiego aktora, który o w sposób swoisty, a jednocześnie nieustannie zmienny potrafił wydobycie głęboko ludzkie cechy różnorodnych postaci scenicznych. Bo świat nie składa

zakładzie naukowym w Askov. Tutaj kielkują jego pierwsze, młodzieńcze — jeszcze utwory. W 1893 r. Nexö otrzymał posadę nauczyciela ludowego w Odense, lecz po krótkotrwałym okresie pracy, zapada na gruźlicę i wyjeżdża do Hiszpanii. Pobyt w tym kraju nauczył go, że „nędza jest międzynarodowa”. Wrażenia z tej podróży opisał w powieści „Soldage” (1903).

W latach następnych w pisarzu kryształuje się w sposób ostateczny świadomość bojownika o wyzwolenie mas ludowych, obrońcy ofiar przemocy i niesprawiedliwości. Z chwilą wybuchu Rewolucji Październikowej Nexö wstępuje do duńskiej partii komunistycznej, przez co rzuca otwarte wyzwanie ustrojowi, w którym żyje. Owocem podróży do ZSRR w latach dwudziestych jest piękny, płomienny raport o kraju socjalizmu. W swej ojczyźnie — Danii — Nexö nie szczędzi wysiłków w walce o czystość ideologii klasy robotniczej, kierując głównie ostrze swego pióra przeciw tzw. socjal demokratom, zamaskowanym obrońcom interesów burżuazji. Po wkroczeniu Niemców do Kopenhagi w 1940 r. Nexö zostaje aresztowany, jako „niebezpieczny komunist”. Na skutek interwencji króla, okupanci zwalnają go, po czym uchodzi za granicę. W ciągu pięciu lat emigracji pisarz przebywa w niezmiernie ciężkich warunkach osobistych, aby wreszcie do wyzoleniu powrócić w triumfie do kraju. 130 tysięcy obywateli manifestowało w 1945 roku na ulicach Kopenhagi swą radość z powrotu znakomitego pisarza. Przyjazd jego obchodzono powszechnie jak wielkie święto narodowe.

Do najcenniejszych dzieł Nexö, które przyniosły mu międzynarodową sławę, należy przede wszystkim „Ditta” — 5-tomowa powieść o dzieciństwie i dojrzewaniu ubogiej duńskiej dziewczyny z proletariatu. „Jedną z półtoramilionowego tłumu ludzkości jest dzieckiem ludzkim, którego oznaką są ręce, zawsze szorstkie od pracy” — tak oto charakteryzuje autor swą bohaterkę. Dzieje kształtowania się charakteru i poglądów człowieka z nizin społecznych przedstawia Nexö w 4-tomowym eposie „Pelle Erobreren”. Nieniewiadomy najemnik Pelle na skutek wielu bolesnych doświadczeń, dochodzi stopniowo do przekonania, że kapitalizm wykorzystuje wspaniale rozwinięte środki produkcji, aby odbierać milionom ludzi prawo do chleba i egzystencji. Stał się więc na czele strajku, wygrywa go, a następnie organizuje wraz z towarzyszami wolną spółdzielczość robotniczą. — Książki Nexö, pełne gniewu, siły, a jednocześnie szlachetnego humanitaryzmu, czytane są od 30 lat na obu półkulach z niesłabnącym zainteresowaniem. O ich artystycznej wartości świadczy choćby fakt, że przetłumaczone na dziesiątki języków. Książki te głoszą pochwałę pracy i pokoju; pomimo mrocznych niekiedy obrazów świata uciśnionego, tchną jednak w całości potężną wiarą w lepsze jutro człowieka. Dzięki niezwykle wysokiemu poziomowi literackiemu, spełniają one ogromne zadanie wychowawcze.

„Jeżeli chcemy pokoju, musimy działać, a działać, to znaczy pracować. Praca w czasie pokoju winna przemienić świat z takiego jakim jest dzisiaj, w taki, jakim powinien być. Praca w czasie pokoju musi odrodzić piękno i musi zlikwidować wszystko, co wyrządzało złe”. — powiedział Nexö w Hali Ludowej we Wrocławiu latem ub. roku. W zdaniach tych wielki pisarz, dziś sędziwy jubilat, zamknął w skrócie zasadniczy cel i sens swego życia. (A. Z.)

Uwaga! Urlopowicze!

Zbliża się okres urlopów, w którym człowiek pracy zwolniony z zajęć zawodowych może więcej czasu poświęcić na własne potrzeby i rozrywki kulturalne. Konieczne jest jednak zapewnienie mu w tym okresie pomocy w zaspokajaniu tych potrzeb. I dlatego w każdym pensjonacie, domu wypoczynkowym czy sanatorium winna się znaleźć Tygodniowa Biblioteka Obiegowa (TBO). Wyjeżdżając na urlop należy o tym pamiętać i wszędzie żądać książki TBO, wypożyczonych za opłatą 4 zł na dobę od 1 książki. Książki TBO obejmują ostatnie nowości wydawnicze Spółdzielni „Czytelnik” oraz „Książka i Wiedza”.

Pensjonaty, domy wypoczynkowe, sanatoria mają okazję przyczynienia się do upowszechnienia książki i czytelnictwa w najodpowiedniejszym na to czasie, oraz zaopatrzenia się w biblioteczki TBO, które stać się mogą zaczątkiem biblioteki stałej w domach wypoczynkowych, pensjonatach itp.

Adres dla tego rodzaju zamówień: Warszawa, Wiejska 16, TBO.

Aby upowszechnić kulturę wśród mas

każde miasto powinno mieć salę do urządzania imprez

Zagadnienie wiąże się bardzo blisko z oświatą i upowszechnieniem kultury, dotyczy zaś szeregu miasteczek i miast Wielkopolski.

Jest przesądem, opartym na nieuzasadnionej tradycji twierdzić, że tzw. prowincja nie potrzebuje rozrywkowej kulturalnej w takim stopniu i zakresie, jak duże miasto, które gromadzi szereg urzędów i ma ambicję nadawania tonu regionowi. Mamy tu na myśli nie ilość i częstotliwość, ale różnorodność. Na szczęście stwierdzić możemy z zadowoleniem, coraz mniej wypowiedzi w tym duchu. Jeśli jednak wspomnieliśmy o tej, przed wojną nagminnej opinii („Pipidówkom nie trzeba jakichś tam rozrywek kulturalnych”), to dlatego, aby z całą świadomością powiedzieć, że praktyka życia dzisiejszego mówi o wielkim głodzie kulturalnym prowincji, o coraz to intensywniejszym rozbudzeniu się zainteresowań, które pod ten mianownik można podciągnąć.

W licznych, przeprowadzanych rozmowach z przedstawicielami miasteczek wielkopolskich wypływało zagadnienie imprez: przyjazdów zespołów teatralnych, chórów, orkiestr, prelegentów... Mimo, że w kierunku zaspokojenia potrzeb kulturalnych konsumenta mniejszych ośrodków miejskich i wiejskich, dużo się już zrobiło i ciągle jeszcze robi — narzekano na rzadkie wizyty albo ich zupełny brak przy jednoczesnym obudowanym zainteresowaniu mieszkańców.

Ale — i tu dochodzimy do istoty postawionej kwestii — daje się odczuwać brak odpowiednich pomieszczeń na występy artystyczne. Prawie każde większe miasto posiada stosunkowo przyzwoity, obszerny lokal, który zajmuje kino i który rzadko i z niechęcią władze filmu Polskiego wypożyczają na inne cele. Natomiast własnej, osobnej sali dla przedstawień teatralnych, większych akademii i innych imprez — bardzo często brak. Tak jest np. w Kole, w Czempiniu, w Stawiszynie (powiat kaliski).

Wymienione miejscowości nie są specjalnie dobrane. Miasta te różnią się wielkością, możliwościami finansowymi, położeniem od większych dróg komunikacyjnych itp. Z pewnością dałoby się wymienić szereg innych, bardziej znanych, w których brak specjalnej sali rozrywkowej byłby większym wstydem. Ale niech tych kilka nazw wystarczy, bo przecież chodzi nam o istotę zagadnienia. Pisząc w sprawie sal dla imprez kulturalnych, opieramy się na własnym doświadczeniu z ostatnich wędrowek po miasteczkach Wielkopolski. Widzieliśmy m. in. świetlice rozmaitych organizacji (przeważnie Straży Pożarnej), z których najczęściej korzysta kino.

Czy by nie można, nie tylko pomyśleć, ale — konkretnie już zabrać się do wynalezienia czy wybudowania specjalnego pomieszczenia? W stosunku do korzyści, jakie to da miastu w przyszłości, bieżące wydatki nie powinny stanowić hamulca. Zresztą najczęściej są jeszcze w tym czy innym miasteczku opuszczone domy, jakieś częściowo zniszczone i spalone budynki, które można doprowadzić do odpowiedniego stanu i będzie lokum, nadające się świetnie na taką salę.

Pragnęlibyśmy, aby poruszony tu problem trafił do myśli i serc nie tylko pp. radnych miejskich, ale także i do starostw powiatowych. I trafiwszy — wydał plan.

Zorganizowana młodzież średzka

weźmie udział w tegorocznych zniwach

Związek Młodzieży Polskiej na terenie miasta Środy i w powiecie średzkim rozwija się coraz pomyślniej. Z każdym dniem przybywają nowi członkowie, zasilając licznie istniejące względnie tworząc nowe Koła. Podsumowaniem wyników pracy Zarządu Pow. ZMP była ostatnia konferencja powiatowa, która odbyła się dnia 19 czerwca br. w sali „Domu Społecznego” w Środzie. Obradom przewodniczył Zyg. Głowacki.

Po ukończeniu prezydium kilkudziesięciu delegatów reprezentujących 2.350 członków zorganizowanych w 100 kołach ZMP, zaproszeni goście i przedstawiciele władz wysłuchali referatu delegata Zarządu Wojew. p. Sobańskiego pt. „W walce o pokój”. Sprawozdanie z rocznej pracy organizacyjnej za ostatni okres zdał przewodniczący Zarz. Pow. ZMP Frąckowiak.

W wyniku obrad zebrani postanowili wziąć wespół z robotnikami i chłopami wydatny udział w tegorocznej akcji zniwnej, która według dotychczas-

wych przewidywań może mieć charakter pośpięzny.

Do nowego Zarządu Powiatowego ZMP wybrano: A. Frąckowiaka, A. Ludwiczaka, J. Maślińskiego, St. Mroczkowskiego, T. Stręka, A. Ziobrowskiego i M. Matuszkiewicza.

Część oficjalną zakończono odpowiadaniem hymnu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, poczem wystąpił — po raz 40 w roku bieżącym — znany już w województwie poznańskim — zespół świetlicowy ZMP przy Państwowym Liceum Ogólnokształcącym w Środzie.

Wspólny obiad dopełnił całości programu. (gr)

Należyta opieka na koloniach

zapewni dzieciom fachowo przygotowany personel

Już niezadługo młodzież nasza wyjedzie na kolonie i półkolonie letnie, aby nabrać sił do dalszej nauki.

Mając na uwadze przygotowanie fachowego personelu, któremu powierzona zostanie opieka nad młodzieżą Tow. Przyjaciół Dzieci przy współpracy Kuratorium i Inspektoratu Szkolnego, zorganizowało w Łęknie, pow. Środa skrócony kurs dla wychowawczyń dziecińców wiejskich.

Dziewczęta ze „Służby Polsce”

przekraczają normy pracy

Ostatnio junacy i junaczki gromady Gałązki w pow. krotoszyńskim, zatrudnieni byli — w ramach trzydniówek — przy przebudowie drogi prowadzącej przez wieś Pogorzyski.

Junaczki w liczbie 14 pracę zaplanowaną na trzy dni: ułożenie 45 m kw. podkładu z kamieni, wykonały w ciągu dwóch dni, osiagając w ten sposób 133 procent normy. Swoją postawą i sumiennym spełnieniem obowiązku, zasłużyły na uznanie kierownictwa prac. Zarząd Gminy w Koźminie przesłał do Komendy Powiatowej „S. P.” specjalny list pochwalny.

Na wyróżnienie zasługują także junaczki z Ośrodka Szkoleniowego „S. P.” — Koźmin, które w ramach trzydniówek obsadziły drzewami 1 hektar nieużytków. Zarząd Miejski w Koźminie przesłał dla tych junaczek uznanie, stwierdzając, że planową pracą przy zalesieniu junaczki osiągnęły przedterminowo 165 procent normy. (ik)

Coraz więcej motorów elektrycznych

zastępuje siłę człowieka i konia

Srem. Sprawa przeprowadzenia linii niskiego napięcia i instalacji świetlnych we wsiach i miasteczkach powiatu śremskiego zajmuje się Powiatowy Komitet Elektryfikacji, którego prezesem jest przew. P. R. N. p. Chelmiński, a sekretarzem p. Cofta.

Dotychczas w powiecie zelektryfikowano 16 gromad i wszystkie miasta za wyjątkiem Książa. W trzyletnim planie elektryfikacyjnym znajduje się 13 gromad, leżących w pobliżu linii wysokiego napięcia — Mosina — Srem — Dolsk. W najbliższym czasie zostaną zelektryfikowane gromady: Brodnica, Pearskie, Pyszcza, Binkowo, Chrzastowo i Konarzyce. Zatrudnione kosztorysy opiewają na sumę około 23 milionów zł, które zostaną pokryte z następujących źródeł: dotacja pa-

ństwowa 2 mil. 450 tys. zł, dodatkowo dla Psarskiego 350 tys. zł, 1 mil. zł otrzymała gromada Chrzastowo tytułem premii za wczesne wywiązanie się z wpłat podatku gruntowego — resztę muszą uzupełnić samorządy i zainteresowani mieszkańcy.

I w tym właśnie tkwi cała trudność. Samorządy prelinują srośunkowo za mało, a gminne i gromadzkie Komitety Elektryfikacyjne nie zawsze umieją dostatecznie przekonać interesentów, że wszystko zależy od ich finansowej inicjatywy. Chłop zdaje sobie przewaźnie sprawę z tego, ile zyska jego gospodarstwo i jak ułatwi mu się pracę przed elektryfikacją, ale wolałby zapłacić raczej za gotowe.

Tymczasem wiemy, że każda inwestycja wymaga włożenia pewnych fuduszów jeszcze przed jej rozpoczęciem. Od odpowiedniego więc współdziałania finansowego tych wszystkich czynników zależy będzie, jak postąpi elektryfikacja w naszym powiecie. Może ci, którym szczególnie zależy na jak najlepszym otrzymaniu prądu, zainicjują sprawę w swym środowisku w porozumieniu z miejscowymi komitetami a wkrótce coraz więcej żarówek zabłyśnie na wsi i coraz więcej motorów elektrycznych zastąpi siłę człowieka i konia. (jh)

ŚREM

Wieczór humoru. Urządzony niedawno wieczór humoru z występami p. Laurentowskiego i p. Strugarka spotkał się z niebywałym powodzeniem wśród publiczności. Widać z tego, że na powodzenie w Śremie może niestety liczyć tylko repertuar lekki.

Budowa pieca w gazowni. W tutejszej gazowni firma inż. Łozińskiego z Poznania przystąpiła do budowy nowego osmioretortowego pieca. Koszt budowy wynosi przeszło dwa miliony zł. Budowa jest już na ukończeniu. Razem będziemy mieli obecnie w gazowni średzkiej trzy piece.

Przeprowadzka Sądu Grodzkiego. Tutejszy Sąd Grodzki, który mieścił się dotychczas w gmachu ratusza, przenosi się obecnie do nowowymontowanego gmachu przy ul. Franciszkańskiej.

Oddział Ligi Morskiej uaktywnia swą działalność. W Śremie znajduje się Obwód Ligi Morskiej, Oddział oraz kilka kół. Mimo, że Śrem położony jest nad Wartą, Liga Morska nie przejawia większej działalności i Warta nie jest dostatecznie wykorzystana jako teren sportów wodnych. Jak się dowiadujemy, obecny Zarząd Oddziału L. M., do którego należą pp. Kłaczynski i Król, postanowił ruszyć z tą sprawą z miejsca. W tym celu wydzierżawiono przede wszystkim stojący bezużytecznie barak nad Wartą (własność Państw. Szkoły Średniej) i po wyremontowaniu znajdzie w nim pomieszczenie sprzętu, na który składa się: motorówka, kajak i dwójka. Dużej pomocy udzielił przy tych pracach Zarząd Związku Obwoławania Warty. Dotychczas sprzęt nie miał odpowiedniego zabezpieczenia przed działaniem deszczów i dlatego uległ częściowemu zniszczeniu. W te chwile należy do Oddziału 30 członków. Można się jednak spodziewać, że ożywiona działalność i sporty wodne spowodują większy przyrływ członków. (jh)

Obowiązują dwie ceny jaj

Od czerwca br. Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich za zgodą Ministerstwa Handlu Wewnętrznego wprowadziła dwie ceny na jaja, dostarczane przez producenta.

W województwie poznańskim każdy producent otrzyma za jaja „oryginalne” 180 zł za kg, zaś za jaja „premiowane” czyste (nie myte), duże i świeże — 200 zł za 1 kg. Zniesienie trzeciej ceny (160 zł za 1 kg) i ustanowienie tylko dwóch wyższych cen, stanowi rzeczywistą podwyżkę ceny dla producenta.

Ceny najwyższe w detalicznej sprzedaży w naszym województwie pozostają bez zmian, tj. 14 za 1 jajo. (S)

Otwarto świetlice dla pracowników gazowni

W Jarocinie otwarto nową świetlicę przy Miejskich Zakł. Światła, Siły i Wodociągów, której budowę ukończyli pracownicy tychże Zakładów w ramach czynu kongresowego. Otwarcia świetlicy dokonał przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych p. Szczepański, który w przemówieniu swoim podkreślił doniosłość takich placówek w Państwie Ludowym.

Mówca wezwał załogę Zakładów do współzawodniczenia świetlicowego wskazując, że szerzenie oświaty jest kamieniem węgielnym pod budowę socjalizmu. Z kolei przemawiali jeszcze: członek Komisji Miejskich Zakładów p. Bączkiewicz, p. burmistrz Świdmak, członek Rady Załogowej p. Borkiewicz oraz kierownik Zakładów p. Błaszczak. Na zakończenie zgromadzenia goście zwiedzili urządzenia Zakładów. (sb)

KRONIKA

27 CZERWIEC
Poniedziałek Słońce wsch.: g. 4.31
Władysława zachodzi: g. 21.19
Wodzisława Księżyc wsch.: g. 4.43
zachodzi: g. 22.57

POZNAŃ

TEATRY

Wielki — dziś nieczynny; jutro „Madame Butterfly”.
Polski — dziś i jutro o godz. 19.30 — „Klub Kawalerów”.
Nowy — o godz. 19.30 występ Teatru im. St. Jaracza w Olsztynie: „Miłość tród wieków”.
Komedia Muzyczna: o godz. 20 — „Porwanie Sabinek” Schoentana.
Aktora i Lalki — o godz. 18 — „Rycerze radości” — Cwojdzkiego.
Kameralny (TPZ) — dziś o godz. 19.30 komedia muzyczna — „Maż z grzeszności” R. Ruskowskiego z muzyką Lehara.

KINA

Apollo — „Ulica Graniczna” o g. 15, 17.30 i 20; Bałtyk — „Ulica Graniczna” o godz. 16, 18.30 i 21; Muz — „Złoty klucz” o godzinie 15, 17, 19 i 21; Rialto — „Złotone lata” o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30; Warta — „Krajoznik Warg” o godz. 16, 18, 20; (niedziela o godz. 14). Aktualności nr 27 o godz. 10, 11, 12 i 13.

SPRAWY POZNAŃA NA M. R. N.

Na ostatnim posiedzeniu MRN złożyli ślubowanie dwaj nowi radni F. Błaszka (SP) i T. Malinowski (SL). Rada przyjęła poprawkę w regulaminie tzw. „targów małych”, w myśl której sprzedaż hurtowa wszelkich produktów rolnych odbywać się może tylko na placu Wielkopolskim. Przyjęto budżet Hotelu Bazar. Przemianowano ulicę Szwajcarską na ulicę Mariana Chwiłkowskiego, a Skarbową na ul. Stanisława Chudoby. Przewodniczący zawiadomił o wyborach Komitetów Blokowych na Wildzie, gdzie dokonano już wyboru przewodniczącego Komitetu Dzielnicowego — p. P. Tatuli i zastępcy — mgra S. Marca. Rozszerzono skład Komisji Lokalowej, celem usprawnienia jej działalności. Obszerne sprawozdanie z działalności Szpitala Miejskiego złożył dyr. dr Krause.

W Sądzie Grodzkim odbyła się pokazowa rozprawa dla przedstawicieli organizacji politycznych, prasy itd., mająca na celu żywą popularyzację prawa, udostępnienie znajomości zasad i funkcji prawnych.

W sobotę odbyły się na Szlaku o godzinie 21 tradycyjne „Wianki” z wielką ilością urozmaiconych atrakcyj.

R. Okupniak, księgowy z Poznania, podając się za funkcjonariusza Wydziału Kwaternkowego, wymusił od p. S. 3850 zł i parę kołczyków. Sąd Okręgowy skazał go na półtora roku więzienia. Podobnie Franciszek Peta, zamieszkały w Staroście, udając milicjanta, wymusił od p. A. Kłaczynskiego 1500 zł. Został za to skazany na rok więzienia.

RAWICZ

Akcja przeciwnostkowa. Powiat rawicki należy do powiatów wybitnie rolniczych z dość dużą produkcją ziemniaków. W wyniku wyleżonej pracy chłopów i robotników rolnych obsadzono ziemniakami ogółem ponad 6 tysięcy ha. Ze względu na to, że niebezpieczeństwo pojawienia się stonki ziemniaczanej, grożącej zniszczeniem plantacji, nadal istnieje Referat Rolny przy Staroście w Rawiczu przedsięwziął akcję celem zwalczania szkodnika. W ostatnich dniach czerwca przeprowadzono lustrację wszystkich pól ziemniaczanych. Żadnych śladów stonki nie znaleziono.

Z muzyką na wieś. Ostatnio ekipa łączności miasta ze wsią z Cukrowni w Miejskiej Górze udała się na teren gromady Baroszewice z własną orkiestrą robotniczą. W gromadzie ekipa została przyjęta z zadowoleniem dając mieszkańcom wsi kilkugodzinną miłą rozrywkę.

Czyn godny naśladowania. Gromada Konary przystąpiła wóśnie do Powiatowym Zarządem Drogowym do położenia nowej, twardej nawierzchni na drodze prowadzącej przez wieś Po bokach drogi ułożono chodniki. Chłopi w wolnym czasie przedzielnym przystąpili do elektryfikacji w swej gromadzie. Prace posunięte są tak daleko, że można już zakładać przewody elektryczne. Prąd czerpany będzie z miejscowego Młyna Parowego. (fs)

LESZNO

Leszanie we Wschowie. Zespół świetlicowy ZMP Państw. Liceum Pedagogicznego z Leszna w liczbie 85 osób, w drodze powrotnej z Festiwalu Chopinowskiego w Sulechowie, wystąpił z bogatym programem we Wschowie i Debowej Łące. Spiewy, inscenizacje i tańce ludowe wykonane zostały nader starannie. Liczne zebrania publiczności nagrodziła wykonawców rzęsiłymi oklaskami, a miejscowa działwa w dowód wdzięczności wręczyła kierownikom zespołu piękne bukiety kwiatów.

Bezprawia. — Radzimy skorzystać z po-

Ajot. — W wyniku zastosowania amnestii

Staly Abonent 360. — 1) Właściciel domu

3. Skoro wysokość czynszu ustalona została

F. Jan, Oleśnica 60. — Matka może swym

Zofia. — 1) Oskarżonemu Sąd wyznaczył

K. R. — Koszt wywozu śmieci obciąża

Acj. O. — Odpowiedzieliśmy w poprzednich

Staly Czytelnik z Winogrod. — Piłacz

H. E. — Koszt drobnych napraw, połączonych

F. F. z Witkowa. — Skoro jest Pan podatnikiem

E. Jaśkowiak. — 1) Ustalenie adresu jest

2) W związku z spodziewanym przerwaniem

Alfred M. — Niestety jako podatnik podatku

H. Adamczewski, Chłudowa. — Skoro stróż

Lokatorski. — Skoro lokatorzy placą

Nowe wydawnictwo Spółdz. Wyd. oświat.

„Świat Mody” nie jest zwykłym żurnalem

Wzory i modele przedstawione w „Świecie

Czasopismo, którego brak dawał się

„Świat Mody”, który niebawem ukaże

„Świat Mody” prezentując modele proste

Młachowski Jerzy, Mosina. Liceum techniczne

Hnatyk Andrzej i W. J. Romanow Górnego

1) Wydział weterynaryjny mieści się przy

2) W Gorzowie ma powstać Liceum Weterynaryjne

3) Poradnia psychotechniczna mieści się

4) Po ukończeniu Liceum Handlowo-administracyjnego

Z powodu kwartalnej inwentury będą nieczynne SPRZEDAŻ I MAGAZYN MLECZARSKI

KOMUNIKAT

UBEZPIECZALNI SPOŁECZNYCH W POZNANIU Zakład Ubezpieczeń Społecznych

Zobowiązanie to znalazło swój wyraz w całym szeregu

Ponoszenie omawianych wyżej opłat obowiązuje: a) od dnia

Regulacja opłat na F. A. S. (Fundusz Akcji Społecznej)

Zainteresowane zakłady pracy obowiązują przeto zwiększona

Z podanego wstępnie okólnika Z. U. S. nr 113 wynika

Wydzierżawienie alei owocowych Wydzierżawienie alei owocowych (jabłoni i gruszy)

Techniczna Obsługa Rolnictwa Przedsiębiorstw Państwowych

1 KSIĘGOWEGO BILANSIŚCIĘ na stanowisko kierownika

1 INŻYNIERA lub TECHNIKA na stanowisko inspektora

Zgłoszenia osobiste w Wydziale Personalnym Składowej

„SPEDYTOR” Przedsiębiorstwa Państwowego - Spółdzielcze

2 platform konnych, silników samochodowych, osobowych i ciężarowych

Redakcja: Poznań, ul. Działynskich 10. Telefon: 52909

Zarząd Miejski w Obornikach Wlkp. przyjmie od 1. VII. wzgl. 1. VIII br. DWÓCH REFERENTÓW

Przedsiębiorstwo Państwowe księgowych bilansistów kontystów

OGŁOSZENIE Wojewoda Poznański decyzją nr A. C. II. 7/202/49

OGŁOSZENIA DROBNE Gosposia uczciwa, dobre referencje, przyjmie posadę

Wolne posady Podróżującemu na słodczyce odдам dodatkowy artykuł

Szuka posady Szukam posadki do pracy pod adresem w Warszawie

Dyrekcja Okręgu Poczty i Telegrafów Wrocław przyjmie zaraz dwóch inżynierów architektów

OGŁOSZENIE Wojewoda Poznański decyzją nr A. C. II. 7/232/49

OGŁOSZENIE Wojewoda Poznański decyzją nr A. C. II. 7/232/49

KUPIĘ skrzynkę biegów do Skody Rapid II.

Zamiana Mieszkanie w Krakowie 1 1/2 pokojowe

Szuka lokalu Starszy pan poszukuje pokoju. Oferty: PAR, Ratajczaka 7

Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 5 Państwowe

Sanatorium Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Kudowie

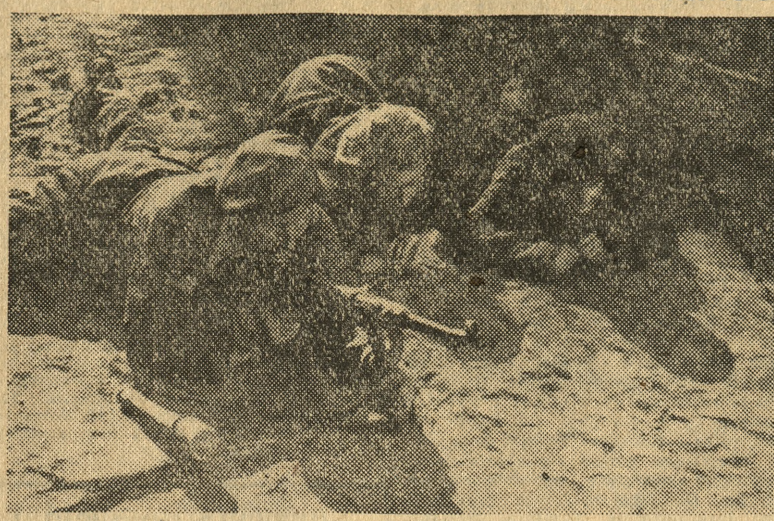
Wielkie Przedsiębiorstwo Przemysłowe poszukuje dwóch

Lokalu handlowego, galanterijno, możliwe w ruchliwym punkcie

Mieszkanie 2 pokoje kuchnią, z wrotem kosztów remontu

Dnia 24 czerwca 1949 r. zmarła, po długiej i ciężkiej

FILM



„Ostatni etap” w Moskwie

Widzowie moskiewscy dzielą się wrażeniami na temat filmu

„Skończył się seans w kinie „Moskwa”. Tłum widzów wychodzi na ludny, jaskrawo oświetlony plac Majakowskiego. Twarze wielu z nich noszą ślady wzruszenia, niektórzy wycierają kąciaki oczu.

Ludzie ci oglądali dopiero co film „Ostatni etap”, wyświetlany z ogromnym powodzeniem na ekranach stolicy ZSRR i wielu miast państwa radzieckiego.

Widzowie wymieniają wrażenia. „Po obejrzeniu tego obrazu — mówi mój towarzysz — ma się ochotę, jak najszybciej odetchnąć wolnym powietrzem naszej przepięknej Moskwy. Ma się ochotę jeszcze ofiarnej i lepiej pracować dla umacniania potęgi naszej wielkiej ojczyzny.”

Grupa oficerów Armii Radzieckiej, mówiąc o walorach tego filmu, ocenia go nie tylko z artystycznego punktu widzenia, ale podnosi jego wartość, jako dokumentu historycznego.

— Obraz ten wywiera naprawdę silne wrażenie — krótko konkluduje jeden z rozmówców. Powinni go obejrzeć wszyscy. Film budzi w pamięci straszliwe widmo minionej wojny. Pałacą nienawiść do politycznych zbrodniarzy i wrogów ludzkości — faszystów — wywołują sceny dokonywanych z zimną krwią w obozach śmierci morderstw, masowego rozstrzelania kobiet i dzieci. Zrozumiałe staje się, z trudem powstrzymywane, szlochanie młodej dziewczyny, której faszystki zabili matkę, a która wraz z braćmi i siostrą przez długie miesiące męczyła się w obozie koncentracyjnym...

Wśród ludzi radzieckich film ten budzi jeszcze i inne uczucia. Doskonale wyraził je student Moskiewskiego Instytutu Hydro-melioracyjnego, Włodzimierz Maksimow. Wpisał on następującą notatkę do „księgi wrażeń o filmach” (księgi takie istnieją w wielu kinach radzieckich):

„Widziałem dziś film „Ostatni etap”. Film ten raz jeszcze pokazuje potworne zbrodnie hitlerowców, zbrodnie wobec ludzkości i cywilizacji. Jak dobrze było uświadomić sobie, że ludzkość ukarała przestępców faszystowskich. Jestem dumny z tych, którzy śmiało walczyli z przemocą faszystów, jestem dumny z naszej potężnej Armii Radzieckiej, która, wraz z synami Polscy, oswoiła z katowni faszystowskiej naród polski, przyniosła wolność narodowi Europy. Dziękuję wytwórci „Film Polski” za stworzenie tego filmu.”

Artystka Moskiewskiego Teatru Dramatycznego, Tatiana Karpowa, która wróciła niedawno z gościnnych występów tego teatru w Polsce i Czechosłowacji, podkreśla opanowaną, ale ogromnie wzruszającą grę artystów w tym filmie — zwłaszcza kobiet.

„Ze szczególną radością muszę stwierdzić — dodaje Karpowa — że ten wspaniały, wstrząsający do głębi film, został wykonany przez Wandę Jakubowską, była więźniarką Oświęcimia, kobietę, która mężnie wytrzymała najpotworniejsze cierpienia i która ... stworzyła utwór, świadczący o wielkim talencie i głębokiej ideowości.”

A oto proste i gorące słowa skromnej pracownicy biblioteki Anny Neumark:

„Dawno już nie widziałam filmu, który by mnie równie silnie wzruszył. Obraz ten stworzyli ludzie o gorących

sercach, rzetelni i prawdziwi artyści. Obraz ten powinni zobaczyć wszyscy, którym droga jest sprawa pokoju. Powinni go obejrzeć wszyscy nasi ludzie radzieccy, aby przekonać się, jak wiele kobiet w Polsce gotowych jest walczyć o pokój tak, jak gotowi jesteśmy walczyć o to i my, ludzie radzieccy. Nigdy nie powinny się powtórzyć okropności Oświęcimia. Przenigdy!”

Film „Ostatni etap” posiada wielkie znaczenie polityczne, namiętnie wzywa do walki o pokój zmusza do tego, by jeszcze baczniej śledzić intrygi nowych podżegaczy wojennych.

Na ten temat majster fabryki łożysk kulkowych im. Kaganowicza, były żołnierz frontowy, Wasyli Stepanow, powiada:

„W obrazie pokazano charakterystyczne cechy i nierzadką działalność ludzi, pełnych nienawiści, którzy poprzez trupy ludzkie, chcieli zostać „panami świata”. Złoczyńcy ci zmieceni zostali z powierzchni ziemi, ale naśladowcy ich istnieją i, jeżeli pozostawi się im swobodę działania, mogą zniszczyć jeszcze miliony ludzi. Otuchy dodaje świadomość, że nasza święta Armia Radziecka i jej wódz, generalissimus Stalin, stoją na straży pokoju całego świata.”

Jest to tylko część wyrażonych opinii. A jest ich dużo. Wszystkie mówią o gorących uczuciach, jakie wywołuje film „Ostatni etap” wśród widzów radzieckich.

Listy do Redakcji

Z refleksji nad „Zbiegiem”...

Filmy, jakie ostatnio oglądamy w Poznaniu, reprezentują różną wartość artystyczną. Od wspaniałych obrazów produkcji rosyjskiej, francuskiej i angielskiej, które cieszą się zasłużoną sławą i uznaniem poprzez filmy nowatorskie wysokie klasy, jak amerykański „Obywatel Kane” do zupełnie prostych i bezwartościowych. Mam tutaj na myśli obraz wojennej angielskiej produkcji pt. „Zbieg z Dartmoor”, obraz, który zupełnie niepotrzebnie rozwija wachlarz jakościowy oglądanych w Poznaniu filmów w kierunku nie tylko zaprzeczenia pewnych wartości formalnych, czy artystycznych ale w kierunku wprost szkodliwym. A, że pojawił się u nas przez jakieś nieporozumienie, to dowód na to można by znaleźć chociażby w tym, że tak zwykłe sroga cenzura obyczajowa tym razem zdobyła się na nie byle jaką wyrozumiałość i ogłosiła: — „Zbieg z Dartmoor” dla młodzieży dozwolony! Trudno zrozumieć, a może nam to ktoś bliżej wyjaśni, dlaczego właśnie tutaj nie chciało pozabawić naszych młodszych kolegów dreszczy niezdrowej emocji i taniej sensacji.

Krytyk — o ile znajdzie się chętny — podda analizie powyższy obraz na pewno lepiej ode mnie. Moje zadanie jest stanowiskiem zoila, z tą jednak różnicą, iż nie będę mówił o całości, lecz o pewnych fragmentach i zapewne nie w sposób fachowy.

Chcę mianowicie zwrócić uwagę na fakt następujący: „Zbieg z Dartmoor” powstał w Anglii w czasie ostatniej wojny. Jest to dla nas stwierdzenie ważne. Zdawać bowiem sobie musimy sprawę, że istniały w W. Brytanii właśnie podczas wojny koła nieprzychylnie Polakom. Antypolskie ich stanowisko znajdowało ujście nie tylko w mowach parlamentarnych, czy w prasie, ale również na taśmie filmowej. Wy-

Ulica za małą graniczną

Pokazać śmierć nie człowieka i nie — grupy ludzi, ale całego narodu — i nie wywołać tanich „dreszczyków” emocji; sięgnąć śmiało do niedalekiej przeszłości po bolesny temat, którego czas nie powłócił jeszcze patyną, po temat trudny i złożony, jak samo życie — i nie zatracić perspektyw, nie zgubić się w szczegółach; wiecznie na taśmie okupacyjną ulicę, tragizm i fałsz granic, które dzieliły często ludzi jednej walki i różnych narodowości, głębokie przemiany i przewyżczenie tych granic — i nie spłycić tego zagadnienia w filmowym skrócie; stworzyć pomnik bohaterstwa walczyli w filmowej formie; nie zamienić naturalnego, wewnętrznego patosu tej walki sztuczną, powierzchniową patetycznością słów i obrazów bez pokrycia; i wreszcie — poprzez noc niewoli, otchłania zbrodni, dno upodlenia i rozpacz nierównej walki przenieść wysoko niesplamiony sztandar godności ludzkiej, wiarę w zwycięstwo prawdy nad podłością i fałszem, krzepiące słowo nadziei i płomienne, bojowe hasło...

Nie, niełatwe zadania stały przed realizatorami „Ulicy Granicznej”. I — trzeba od razu stwierdzić to, co zgodnie głosiła prasa europejska: stworzyli oni wielki, wspaniały film, śmiały w założeniu, głęboko humanistyczny w swej tendencji, skąpy, zwarty i wyrazisty w formie.

Takie jest pierwsze wrażenie, które mu widz ulega. Pierwsze, bo potem napływają refleksje i dostrzegasz skazy w szlachetnym dziele sztuki, i dlatego, że wartość filmu jest bezsporna, nie można ich nie widzieć.

Błędy bowiem wielkiego filmu stają się wielkimi błędami.

W jaki sposób twórcy „Ulicy Granicznej” przeprowadzają okręt mimo tylu koralowych raf, czujących na jego artystyczną prawdę?

Czynią to w sposób prosty i piękny: rzeczywistość okupacyjną widzimy oczyma czworga dzieci z jednego podwórka: małego Dawidka, wnuka krawca Liebermana, Bronka, syna doróżkarsza Cieślukowskiego Jadzi, córeczki doktora Białka, zasymilowanego Żyda i Władka, syna urzędnika Wojtana. Tu wśród dzieci waga się zasadnicze problemy i zachodzą główne procesy filmu: zaciera się sztucznie tworzone granice, rodzi się poczucie wspólnej walki i pomoc braterska, hartują się w ogniu i rosną charaktery. Dzieci pokazane są w dynamice rozwoju — starsi (bez wyjątku prawie) stanowią tło statyczne.

Dzięki temu obraz staje się prosty, jasny, monumentalny. Nie gmatwamy się w subtelnościach, nie ma, prawdę względnych... Wyraźne i ostre są granice między dobrem i złem, między prawdą i fałszem.

I jeśli istotnie przebiecie się przez wszystkie trudności było dla reżysera zadaniem tej miary, co dla Jadzi przejście poprzez zasklepienie kołczaste do getta, to oczy dziecka, czy Dawidka, prowadzi ich oboje.

„Chwył”? Tak, ale godny wielkiego filmu. I nie pozbawiony niebezpieczeństwa.

„Ulica Graniczna” nie zdołała ich uniknąć. Przede wszystkim — w charakterystyce społeczeństwa żydowskiego.

Stary krawiec Lieberman przyjmuje fatalistycznie przemoc hitlerowską jako karę bożą. Nie wierzy w sens

i konieczność walki. Ginie wśród morderców — bierna, tragiczna ofiara zbrodni. Jego zięć, elektrotechnik Natan, od pierwszej chwili świadomy tego, że trzeba walczyć staje się jednym z organizatorów powstania. Wnuczek Liebermana, Dawidek, w ostatniej scenie filmu powraca z rewolwerem, darowanym mu przez Władka, do płonącego getta. Te trzy postacie — to przekrój społeczeństwa żydowskiego. Szkieletowo pokazani są jeszcze jawni zdrajcy, policjanci żydowscy i wysługujący się Niemcom „działacze”.



Stało się tak, że dzięki (bo przecież nie — z winy) znakomitej kreacji W. Godika, stary Lieberman przyćmiewa postać Natana, i widza przede wszystkim wzrusza śmierć pokornej ofiary, a nie — śmierć bojownika. Błąd formalny staje się tu jaskrawym błędem przewodniej idei filmu — niezgodnym z prawdą życia.

Ale fatalizm starego Liebermana nie wydaje się nam niebezpieczny: widz oczekuje po nim takiej postawy. Lieberman jest taki, jakim stworzył go wieki. Budzi współczucie szacunek — ale nie porusza, nie przekonuje widza. Jest zbyt daleki, zbyt — powiedziałbym — egzotyczny.

Inaczej się natomiast dzieje z fatalizmem — Dawidka.

Widzimy przecież wszystko oczyma dzieci; wszystko to więc, co one mówią, nabiera specjalnej wagi.

Dawidek mówi o Jadzi: „Ona musi tam pójść!” (do getta). Dawidek mówi Natanowi: „Ona musiała tu przyjść”. I wreszcie — dzieciom w ostatniej scenie: „Ja tam muszę pójść” — do płonącego getta, gdzie zginął już Lieberman i Natan (widz o tym już wie). Dzieci nie sprzeciwiają się temu. Rozumieją. Musi.

Jest więc w oczach Dawidka obraz fatalnej siły, która nad nim ciąży, obraz sprzeczny z istotnym sensem działania Dawidka, Bronka, Władka. Obraz demobilizujący i szkodliwy.

Czym więc dziedzicem jest Dawidek? Natana — bojownika, czy dziadka — pokornej ofiary?

Dawidek wraca do getta. Widz nie zgadza się z tym. Wie, że Dawidek zginie, że Natan, organizujący szczupłe siły, kazał mu wyjść z getta, że nie on w tej walce — dziecko — nie znaczy. Wie że Dawidek zginie raczej śmiercią dziadka, niż Natana.

Zaważyły tu bezsprzecznie względy rzemiosła: obawa przed pływającą happy-endu, pragnienie przedłożenia niejako problemu poza seans, poza widowisko. Wydaje się nam jednak, że i tu błąd formalny stał się błędem ideowym: fakt bowiem, że społeczeństwo takie, jakie skupiło się w getcie, przewyżczyło bez reszty fatalistyczne tradycje Liebermana był jedną z najbardziej krzepiących, najbardziej mobilizujących prawd nocy okupacyjnej; nie tylko dla walczących Żydów ale także dla walczącej Polski i Europy.

Stary Cieślukowski także trzy razy powtarza zasadę, która zaciążyła nad filmem i z którą pogodzić się trudno. „Człowiek częściej — człowieka poczęstują”. „Człowiek zabija — człowieka zabija”. Wreszcie „Człowiek pomoże — człowiekowi pomoże”. A Wojtan — ojciec mówi, opowiadając synowi o tym, jak Lieberman ocalił mu życie. „I Żydzi bywają różni i oni mają swoich Liebermanów i my naszych Kuśmiraków”.

Ta szlachetna zasada filmu jest jednak głęboko niesłuszna. Nie takie bowiem pobudki kierują ludźmi i nie tak przebiegają granice wśród ludzi. Świat nie dzieli się na ludzi „porządných” i na ludzi „złych” i nie łączy się według takich kryteriów. Zdradzali naród podrywali wspólną walkę występowali się Niemcom nie ludzie „zli” — lecz ludzie określonej ideologii, określonej w pierwszym rzędzie społecznie. Czy prawdę tę dzisiaj w dni procesów Skiwskich, Burdeckich, Doboszyńskich trzeba udowodniać?

W walce swojej bojownicy getta mieli oparcie i potężnych sojuszników. Byli nimi przodujące siły ludu Warszawy, jej klasa robotnicza. Łączyły tych ludzi nie takie zasady jak: „Człowiek pomoże — człowiekowi pomoże”. Łączyła ich świadomość sensu tej walki o wyzwolenie narodowe społeczne, świadomość tego, że faszystom i jego służby są wspólnym wrogiem wyzyskiwanych bez różnicy narodowości i rasy.

Niesłuszne jest więc zdanie speaker, które zamyka film: „Nie ma granic pomiędzy ludźmi”. Są jeszcze granice pomiędzy ludźmi mimo błędnych sformułowań. „Ulica Graniczna” pozwala je odnaleźć. Albowiem realistyczna prawda tego filmu — jest silniejsza od mylnej jego filozofii.

Ale, wychodząc z takich założeń, autorzy nie pokazali warszawskiego robotnika, walczącego z okupantem i pomagającego Żydom. Nie jest przecież tym robotnikiem warszawski doróżkarz. I epizodycznie pokazani bojownicy walczącej Warszawy, ginący „za naszą i waszą wolność” pozostali anonimowi, aczkolwiek oni właśnie są nosicielami najsłabszej idei tego filmu — wspólnej walki ludzi, których łączy wspólne interesy, o sprawiedliwość, o wolność, o godność ludzką.

Powtarzamy raz jeszcze — wielki, szlachetny film, o mocy oczyszczającej. Ale film, który nie zawsze potrafi sformułować pokazaną przez siebie prawdę i nie odzwierciedla trafnie układu sił w okupacyjnej Warszawie.

„Ulica Graniczna”? Tak ale za mało, za mało graniczna.

Michał Łucki

TBO

Tygodniowa Biblioteka Obiegowa

to najdogodniejsza wypożyczalnia książek dla ludzi pracy, w której książki nie tylko przynieszone są do domu, lecz po przeczytaniu przechodzą na własność czytelników.

Szczegółowe informacje oraz prospekty i katalogi:

WARSZAWA — DASZYŃSKIEGO 16.